



fot. Agencja FORUM

Prawie jak rynek

Zwycięstwo wyborcze Platformy Obywatelskiej powinno w zasadzie ucieszyć zwolenników rozwiązań rynkowych w ochronie zdrowia. W programie Platformy jest bowiem wiele elementów, które kojarzą się z rynkiem – demonopolizacja NFZ, rezygnacja z sieci szpitali, zmiana statusu szpitali ze spzoz-ów na spółki prawa handlowego, upowszechnienie konkurencji między świadczeniodawcami, prywatyzacja. Osobiście jednak, obok nadziei na pozytywne zmiany, odczuwam spory niepokój o to, co naprawdę PO ma na myśli, głosząc wprowadzenie rozwiązań rynkowych do ochrony zdrowia.

Niepokój ten bierze się stąd, że PO jako jedyna bodaj partia stwierdziła jednoznacznie: *sprzeciwiamy się natomiast zwiększaniu wydatków publicznych na ochronę zdrowia...* Zdają sobie sprawę, że wielu liberałów gospodarczych akurat za tę wypowiedź pochwali PO najbardziej, bo pieniądze publiczne są z reguły wydawane mniej efektywnie niż prywatne. Niepokojące jest jednak, iż we wspomnianej deklaracji zabrakło właśnie tej drugiej części – o środkach prywatnych. Powinna ona brzmieć mniej więcej tak: *a jeśli wydatki publiczne okażą się niewystarczające do sfinansowania koniecznego zakresu świadczeń, wprowadzimy dopłaty do leczenia ze środków prywatnych, w takim zakresie, w jakim brakować będzie środków publicznych.* Tak właśnie napisaliśmy w naszym (OZZL-owskim) programie *Racjonalnego systemu opieki zdrowotnej*. PO jednak na takie stwierdzenie się nie odważyła. O dopłatach do leczenia co prawda wspomina, ale nieśmiało i w sposób bardzo nieprecyzyjny. Co gorsze – w ostatnich dniach kampanii, PO nawet wycofała deklarację o dopłatach, obiecując w *dekalogu Tuska bezpłatny dostęp do opieki medycznej*.

PO, sama chyba o tym nie wiedząc, wchodzi w kolejny już wytyczony przez kasy chorych i proponuje powstanie tworu nieznanego chyba nigdzie poza służbą zdrowia, nazywanego *rynkiem wewnętrznym*. Zasada tego rynku jest prosta: ilość pieniędzy jest z góry ustalona, bo są to wyłącznie (lub prawie wyłącznie) pieniądze publiczne. Konkuruje o nie ze sobą różni świadczeniodawcy, ale konkurencja ma jeden zasadniczy warunek: cena maksymalna za świadczenie jest ustalona arbitralnie przez urzędnika, można ją jedynie licytować niżej. Co się dzieje, gdy ilość pieniędzy przeznaczonych na świadczenia okaże się niewystarczająca w stosunku do popytu na te świadczenia? Praktyka pokazała, że są dwie możliwości: zmniejszanie *cen maksymalnych* tak długo, aż okażą się

one po prostu śmieszne i limitowanie świadczeń. Obie te możliwości są zresztą – z czasem – stosowane łącznie. Czy w takich warunkach możemy mówić o rzeczywistych mechanizmach rynkowych? Czy możliwa jest konkurencja między szpitalami – dobrym i złym, jeśli oba otrzymają ten sam limit świadczeń? Czy szpitale mogą funkcjonować jako spółki handlowe, jeżeli muszą sprzedawać swoje *produkty* po cenach, które z założenia nie pokrywają nawet kosztów? A co wspólnego ma z rynkiem administracyjnie reglamentowany dostęp pacjentów do leczenia (kolejki oczekujących, szara strefa i korupcja)?

Eksperyment z kasami chorych się nie udał, bo stworzony rynek był udawany. Zabrakło w nim podstawowego elementu, jakim jest równowaga między popytem a środkami przeznaczonymi na sfinansowanie podaży. Jest oczywiste, że tej równowagi nie osiągnie się nigdy, gdy finansowanie opieki zdrowotnej będzie się odbywało wyłącznie ze środków publicznych (może poza krajami niezwykle bogatymi, jak Kuwejt lub Arabia Saudyjska). Tym bardziej nie osiągnie się jej, gdy nakłady publiczne mają być tak niskie, jak jest to w Polsce. Wprowadzanie w takich warunkach konkurencji i prywatyzacji może pomóc *na chwilę*, dopóki mechanizmy rynkowe na natkną się na przeszkodę nie do pokonania – brak pieniędzy na sfinansowanie świadczeń, na które jest zapotrzebowanie. Wtedy musi pojawić się – w praktyce budżetowanie szpitali (bo czym jest limit świadczeń, przemnożony przez arbitralnie ustaloną cenę?), a konkurencję diabli wezmą i wszystko wróci w stare koleiny budżetowej służby zdrowia.

Dlatego nie wiem, czy cieszyć się ze zwycięstwa PO, która chce wprowadzać *rynek* bez pieniędzy, czy żałować przegranej PiS, które rynku co prawda wprowadzać nie chciało, ale obiecywało pieniądze. ■